

L. Brijakowskiej

Nr 763s.

BIBLIOTEKA POWSZECHNA.

Antoni Malczewski.



MARYA.

Powieść ukraińska.

Wierny przedruk pierwszego wydania z 1825 r.

WARSZAWA

Teodor Paprocki i Sp.

LWÓW

POZNAŃ

Seyfarth i Czajkowski. A. Cybulski.

Nakładem i drukiem księgarni

Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie.

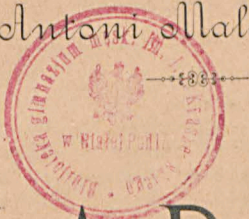
Wydawnictwa księgarni
Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie.

Z „Biblioteki powszechnej“ wyszły:

- Byron**, Więzień Czylonu. — Przekład Franciszka Morawskiego. kop. 10.
Cycero, Cztery mowy przeciw Katylinie. — Przełożone przez E. Rykaczewskiego. — Najświetniejsze mowy Cycerona w znakomitym przekładzie z wstępami i objaśnieniami. kop. 20.
Cycero, Mowa za prawem Maniliuszowem (De imperio Cn. Pompei.) przełożona przez E. Rykaczewskiego. kop. 10.
Cycero, Kato starszy czyli o starości. (Cato major). — Przełożone przez E. Rykaczewskiego. kop. 10.
Cycero, Leliusz czyli o przyjaźni — przełożone przez E. Rykaczewskiego. kop. 10.
Cycero, Mowa za poetą Archiasem. Przełożona przez E. Rykaczewskiego. kop. 10.
Feldman, Jak w życiu (De profundis. Capriccio. Przy ognisku domowem. Cuda i dziwy.) — Realistyczne nowele autora chlubnie znanego z licznych utworów tegoż rodzaju. kop. 20.
Franklin, Droga do majątku i inne pisma. — Pisma Franklina, w milionach egzemplarzy rozeszły się po całej ziemi, zajmują każdego, każdemu korzyść przynoszą; iluż to ludzi zawdzięcza im swe szczęście moralne i materialne! — Nasze wydanie zawiera oprócz „Drogi do majątku“ znaczną ilość innych pism wielkiego Amerykanina, jak wybór z pamiętników, i t. d. kop. 20.
Fredro, Śluby panieńskie czyli Magnetyzm serca — komedia w 5 aktach, wierszem. kop. 20.
Göthe, Faust. Tragedya. Część I. i II. Przełożył Jenike. — Najlepszy przekład areydziała poezyi. kop. 40.
Grillparzer, Klasztor pod Sandomierzem. — Pełna dramatycznych sytuacji, wiele zajmująca powieść, po raz pierwszy na język polski przełożona. kop. 10.

Ciąg dalszy na stronicy 3 i 4. tej okładki.

467
Antoni Malczewski.



M A R Y A.

Powieść ukraińska.



Wierny przedruk pierwszego wydania z 1825 r.

Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zuckerkandla.

467

Antoni Malczewski (poeta pisał Malczeski), urodzony 3. czerwca 1793 r., wychowany w Krzemieńcu, wstąpił do wojska 1811 r. Wziąwszy dymisy 1816 r., przez lat 5 przebywał za granicami kraju. Powróciwszy wziął na Wołyniu skromną dzierżawę, 1823 r. przeniósł się do Warszawy. Tu ukończył i wydał „Maryę“ 1825 r., która zrazu nie obudziła żywszego zajęcia; tu po dłuższej chorobie umarł w nędzy 2. maja 1826.

„Marya“ wkrótce doczekała się należytego uznania, stała się bodaj czy nie najpopularniejszym poematem polskim. Przetłómaczono ją na wiele języków, na niemiecki aż 5 razy (najnowsze tłómaczenie pióra Dra Alberta Zippera wyszło w Hamburgu 1878 r.).

Pierwsze, jedyne za życia poety wydanie utworu: „Marja | powieść ukraińska | przez | Antoniego Malczeskiego | W Warszawie | w drukarni N. Glücksberga | księgarza i typografa królewskiego uniwersytetu | 1825“ w formacie dużej ósemki liczy 96 stron. Ponieważ do późniejszych wydań wiele pomyłek się zakradło, przeto wydanie niniejsze przedrukowaliśmy wprost z wydania pierwotnego. (Zob. uwagi na końcu książki.)

Lwów 10. IV. 94.

Redakcja „Bibl. powsz.“

Do Jaśnie Wielmożnego
JULIANA NIEMCEWICZA.

Dawno już niedoznana pociecha ożywia serce moje w chwili, w której mi wolno, przypisując JW WPanu tę powieść, publicznie wyrazić uwielbienie dla Jego charakteru i tej niez mordowanej życiem świetnej wyobraźni a pełnej wdzięków erudycyi, jakich nie przestajecie używać na wzbogacenie literatury polskiej w coraz nowe i tak szacowne dzieła. Niedziw, że mnie to bardzo podchlebia iż mi pozwalacie ozdobić karty moje Waszem imieniem; kiedy dusza każdego rodaka lubi się karmić słodyczą Waszego pióra, i nietylko mój umysł rad się przegląda w biegu czystym i użytecznym Waszego życia: więcej powiem — i nikt mnie o przesadę nie oskarży — imię Wasze jest dla młodych Polaków noszonym przy sercu zabytkiem, bośmy się o Waszej sławie jeszcze od naszych ojców dowiedzieli, a Wy czarownym sposobem przypominacie się ciągle naszej wdzięczności. Nie znajdziecie w moich wier-

szach tego powabu, który swoim nadawać umiecie;
 tęskne i jednostajne jak nasze pola, i jak mój
 umysł, ciemną tylko farbą zakreślą Wam niewy-
 kończone obrazy: ale jeśli ten hołd słaby oddany
 Waszej zasłudze wznieci w Was jakie miłe uczu-
 cia, już ja wtedy hojnie zapłacony będę za moje
 posępne malowidło, kiedy się choć chwilę zasta-
 nowicie, jakto ziomkowie wysoko cenić umieją
 Wasze przymioty i prace.


Jaśnie Wielmożnego WPana

Najniższy sługa
Malczeski.

Wszystko się dziwnie plecie
 Na tym tu biednym świecie:
 A koby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
 I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

I.


 ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
 Czy zaoczył zająca, co na stepie skacze?
 Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
 I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
 Lub może do swej lubej, co czeka wśród niwy, 5
 Nucąc żałosną dumkę lecisz niecierpliwym?
 Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
 A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze;
 Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,
 I jak światełko w polu błyszczy na niej radość; 10
 Gdy koń, co jak ty, dziki lecz posłuszny żyje,
 Porze szumiący wichur, wyciągnąwszy szyję.
 Umykaj Czarnomorec z swą małą skrzypiącą,—
 Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca.
 A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz, 15
 I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,

Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
Nim skończysz twoje koło, oni ujęć gotowi.

II.

Pędzą — a wśród promieni niżonego słońca
Podobni do jakiego od niebianów gońca. 20
I długo, i daleko, słyhać kopyt brzmienie:
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głośy,
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosa,
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy, 25
Co spią na zwiedłych wieńcach swojej starej sławy.
Dzika muzyka — dziksz jezcze do niej słowa,
Które Duch dawnej Polski potomności chowa —
A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
Ah! czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nuży? 30

III.

Minał już kozak bezdnie¹ i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatarzy;
Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już oddawna upiór pochowany).
Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy, 35
I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazy.
I koń rzeski, żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął i wierzgnął i dalej pospiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje — 40
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,

A żwawy wierny konik kozaka rozumi —
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,
Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki;
I jak strzała schylony na wysokiej kuli, 45
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza —
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika
[dusza:
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginał — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni. 50

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze — pośpiech nakazany;
W starym wyniosłym zamku nie małe odmiany:
Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał — i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady, 55
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I lży czulej rozpaczy i pychy zapalu
Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału.
Już inaczej w tym zamku — znikły niesmak, żałość,
Jaśniej przepych pański, naddziadów wspaniałość: 60
Już wśród liczego dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty (długo niewidziany)
Zeszedł Pan Wojewoda bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić — 65
Zdawał się więcej synem niż chlubą nosiść.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię

Głębokich wewnątrz uczuć, tylko dzielne ramie —
 Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite —
 Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte. 70
 Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
 W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu;
 I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
 Widocznie — uśmiech igrał na poważnej twarzy;
 A w oczach się mignęła szybka dzika radość, 75
 Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
 Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
 Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
 Spocznie? — oh! może tylko czoło pałające
 Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące. 80

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,
 Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiwały:
 Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
 Długie się stoły skłniły od srebra i złota;
 I loch pański jak serce zdawał się otwarty — 85
 A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
 I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
 Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
 Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —
 Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę, 90
 Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
 I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zga-
 [dnienia —
 W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;
 A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze, 95
 I Pycha i Pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
 Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;
 Już ucichli surmacze; Sen Szczęście osłania —
 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania; 100
 A jeszcze — w bocznem skrzydle obszernej budowy,
 Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
 Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska —
 Jeszcze stuk chodu słyhać — lub ciężkie westchnie-
 [nia 105
 W przerwanem tępotaniu wracają sklepienia.
 Nikt tam nie zawołany wnijść się nie poważy —
 Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
 Tam może brnąć już w rozpacz: w niezwyklej
 [niemocy
 Depee burzliwym krokiem po ciemnościach nocy, 110
 Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzieś znaleźć
 [rękę
 Krwawej, zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
 I gdy z gorących oczów sen trwożny odlata,
 I gdy mu duszną była wysoka komnata,
 Otworzył wązkie okno — patrzył czas niejaki 115
 Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,

Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
 Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.
 Prychają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje,
 Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje. 120
 Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
 Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
 I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
 W śniącej stali swe wdzięki postrzega z dzi-
 wieniem;

Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży 125
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 Dla nich gwarmałych ptasząt, w żywej słodkiej nucie
 Co z mokrych rosą dziobków wyrzywa uczucie:
 Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać; —
 W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać, 130
 Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
 Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

VII.

Dano znak — wrzasły trąby — szcęknięły pod-
 [kowy —

Mężnego towarzysza wierny szeregowy
 Jak cień nie odstępuje — i szybkim obrotem 135
 W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.
 Zagrzmiąta długim echem do sklepienia drżąca —
 Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
 I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — zdaleka — 140
 Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
 Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło

Wytoczyło już słońce — bujają wesoło,
 I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,
 W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią:
 Tysiące piór, kamieni w blask, w farby się stroi; 145
 Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
 A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
 A na ich serce opoće kwitły wierność, męstwo,
 A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.
 Lecz któż on? jakież chwały czy szczęścia rumieniec 150
 Lniane chcą cieniść włosy? oh! milszy sto razy,
 Niż różowe porankiem natury obraży,
 I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku
 Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku,
 Ten uśmiech — w którym może choć część zachwy-
 [cienia, 155

Z jakim wybrani słyszają Cherubinów pienia.²
 Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi
 Poprowadził w porządku milczące szeregi;
 Znikli w zaroślą przepaść — aż krążąc parowy,
 Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy. 160
 Jakiś na wzgórkę rozkaz młodzieniec dał znakiem
 I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
 Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
 Wietrzyk z Rosą jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze, 165
 A jakby sereu brakli, żal za nimi bierze:
 Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko
 [zajdzie,

Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
 Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci —
 Czasem kracząc i wrona i cień jej przeleci. 170
 Czasem w blizkich burjanach świerszcz polny

[zaćwierka,

I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.
 To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
 Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
 Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemień? 175
 Nie — chyba lot zwinawszy zanurzy się w ziemię;
 Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
 I kości, co niewiedzieć do kogo należą
 Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
 Lub robactwo rozległe w świeżem jeszcze cieple; 180
 Ale po polach błądzi nie sparszy się na nic,
 Jak Rozpacz — bez przytułku — bez celu — bez
 [granic.

IX.

Pod staremi lipami Miecznik dumał stary
 I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.
 Choć ten czarny żupan, smutny przy siwiznie, 185
 Nosił i jasne barwy, gdy służył ojezyźnie.
 Ojezyźnie! której imię wśród boju i rady,
 I spornego wyboru, i hucznej bisiady,
 Czystym gorzało ogniem — a serce, jak w wiośnie
 Ptak do słońca, do niego skakało radośnie! 190
 Ale czas świetnych uczuć już ściemniał — ej! minął,
 I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.

Dumał — i przeszłe żale, obecne zgryzoty,
 Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty.
 O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie 195
 Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
 O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
 Wyszła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!
 Lecz potem? — dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,
 Pełen niechęci — gniewu — a może i wzdardy. 200

X.

Przy nim młoda niewiasta — czemuż, kiedy młoda,
 Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
 Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty;
 Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty;
 A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości, 205
 Którego całym blaskiem — uśmiech Cierpliwości!
 Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,
 Jaka myśl czy pamiątka, jej lica zrumieni,
 To tak mdłym bładem światłem, jak gdy księż-
 [żyć w pełni

Niezwykłym życiem rysy posągu napełni. 210
 Piękna, szlachetna postać — do aniołów grona
 Dążyła, ich czystości czarem otoczona;
 Ale trawiący oddech światowych uniesień
 Owiął pęk młodych uczuć i wzarzył jak jesień.
 To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota, 215
 W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
 Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza.
 Podobna do owoców Umarłego Morza,³

Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mozoły,
 Podrózny widzi nektar, — znajduje — popioły. 220
 Jakaś posepna słodycz w jej każdym ruszeniu,
 Ani łzy, ani żalu, w jej mglistem spojrzeniu;
 O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
 Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
 Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła, 225
 I zgasła — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota
 Jak trwożna gołębicą, pod jasności wrota
 Wzbijała ducha wiary, i skrzydły drżącemi
 Szukała swego gniazda daleko od ziemi. 230
 A że nad przepych świata i blasków pozory
 Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory,
 I drży nić, którą serce do nieba związane;
 To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.
 I wznosząc w górę oczy z tym tkliwym wyrazem, — 235
 W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
 Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym pro-
 [mieniu
 Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
 I wznosząc w górę oczy — doznała, jak lubo
 Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą, 240
 Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła,
 Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
 Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęciu,
 Zniknąć — na zawsze zniknąć pod Śmierci objęcie!

Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnie-
 [niach ulatać, 300
 W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,
 Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo —
 Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
 Rozwinał swoim wdziękiem, ocucił z uspienia,
 Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie 305
 Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie —
 O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
 Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skruszy,
 Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiętkom,
 A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczytkom; 310
 Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
 Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
 Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,
 I jak endowny balsam bronić od zepsucia.
 I tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie — 315
 Zniosę — cierpliwie zniosę — póki nasze cienie
 W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze,
 Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze!¹⁴
 Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,
 Wzruszone nagle męty osiadły na spodzie, 320
 Z serca jej wyszły czucia, co w łzach długo mokły,
 Zielonym odcieniem jej bladeść powlokły.
 Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
 Niż żeby mi tak marnie wędnąć miała córka;
 Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby, 325
 Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby:
 Alboż to naszej Polsce braknie na młodzieńcach,

Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
 I tak jak dawniej było — rycerskie kolano
 Raz w życiu tylko ugiąć — po wianek, za wiano! 350
 Nie, Maryo! nie trza wzdychać — twego nie obrażam
 Mężny jest i cnotliwy — wiesz, że go poważam;
 Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi —
 A kiedy łzami Maryi swoje serce żywi,
 Ha, toć i u mnie szabla nie czezym tylko blaskiem, 355
 I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem.⁵
 Taż to u naszej szlachty dawne przywileje,
 Skrzesać ognia w pałasse, gdy Przyjaźń ście-
 [mnieje —

Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie,
 A nasze *veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie! 340
 I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy,
 Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy;
 I gdyby twoja Matka (daj jej niebo Panie!)
 W swe rantuchy nie skryła młodych sere kochanie,
 A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach, smakiem 345
 Nie zawarła tych związków z swych matron orsza-
 [kiem:

Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,
 Anibym jego złości dozwolił grasować.
 Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła kosa —
 A córę — szczep jedyny — z łez polewa rosa. 340
 Dla starej karabeli zbyt to wielkie dziwy
 Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.
 Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?

Alboż młodością — wdziękiem — choć raz się
 [rozculił?
 Nie — od domu, imienia ze wzgardą odgania, 355
 I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
 O! co tak to najlepiej! i mnie to rozwiąże —
 Wysunie rażna młodzieź, i ja za nią zdążę:
 Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
 To w końcu tej tam waśni — dzwony się odezwą! 360
 Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,
 Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa:
 Skąd to kozak przypędził, że taka kurzawa?
 I zsiada — i na płocie cugle zarzuciwszy, 365
 Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.
 Na ogorzałej twarzy ostrych chwil wspomnienie:
 Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie;
 Jednak różnym się zdaje od służalców grona,
 Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona. 370
 I gdy dumnie pojrząwszy do pana iść żąda,
 Wśród wiodącej go zgrai jak władca wygląda;
 Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,
 Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
 A barania mu czapka za każdym ruszeniem 375
 Miga gdyby chorągiew czerwonym płomieniem —
 Pomiędzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu
 Są i cieniem i trwogą poziomemu chłopu —
 Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem.

A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem! 380
 „Czy masz pismo?“ — „Jest, Panie — i jeszcze

[list wczora

Oddałby nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,
 Ale że czart na stepie tumany wyprawiał,
 To żeby was z Jejmością Bóg od złego zbawiał.“
 „Że wasze mi z listami spóźnił się — to gorzej: 385
 Czyj kozak co się dyabłów, albo ludzi trwoży?“
 „Alboż wam nieświadoma krasnych czapek sława,
 Co z rodu panom wierna? — czyj? — Grafa Wa-

[ciawa.“

Czyta Miecznik: gdy w Maryi ocknionem wejrzeniu
 Nie czeza tylko ciekawość — życie w przesileniu; 390
 Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali,
 Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
 Jej lica płomień zajął, z pod serca zapory,
 Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot
 [kolory.

„O kozaku i koniu niech mają staranie! 395
 Ja wraz listy odpiszę — waszeć czekaj na nie.“
 Na głośno grzmiące słowu słuch miał przytępiony;
 Na śliczne czarne oczy spojrzął rozczulony:
 Skłonił nisko Ichmościom; i co bądź się zdarzy,
 Kozak z służbą odchodząc, wesoło im gwarzy. 400

XIV.

„Niechaj kto ludzi zgadnie! — jeśli to nie
 [zdrada,
 To mojej biednej Maryi radość zapowiada.

Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
 Że mamy już zapomnieć o naszych urazach,
 Że żałuje za grzechy — nie tylko ogłasza 405
 Swój afekt dla synowej, ale w dom zaprasza:
 Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zameścia
 Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
 Pragnie więc, żeby wprzód w wojennej potrzebie
 Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie; 410
 I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
 Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;
 A tak z laurem u czapki światu się pochwalić,
 Że tę co umie kochać — potrafi ocalić!
 Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć“ — „Dziś? ja go
 [zobaczę? 415

O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
 Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,
 Że śmiały i szlachetny nie widać od razu?“
 „Jednak to rzadko ludzi jak pan wojewoda;
 Sam wyznajesię winnym — lecz mnie ciebie szkoda!“ 420
 „Ojcie! ja taka blada — on mnie się przerazi,
 Może się dużo zmartwi — może się obrazi —
 Trzeba się — trochę przywdziać — jakże znajdu-
 [jecie?

Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!“
 „Czekaj! Czekaj! — przed siecią nie złapiesz szcu-
 [paka; 425
 Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w stra-
 [szaka:
 Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam.

A dla czego wždy siedzę? — bo się wzad oglądam.
 Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko roi,
 Że jakieś mataczyny wojewoda stroi“ 430
 Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie,
 Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie;
 Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
 Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
 „Wacław!“ krzyknęła Marya i prędzej niż strzała 435
 Kirem okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca
 Młode szlachetne czoła a nadobne lica!
 Jak w pogodnem spojrzeniu jaśniało wspaniale
 Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale! 440
 I na tle przezroczysem pociechy rozlanej,
 Słodkie sny przez nadzieję duszy kołysanej:
 Mężny — wyniosły — miły — po niszczącej burzy,
 Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży,
 Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły bicu 445
 Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
 Z jakże pyszną opieką, tkliwe, drżące łono
 Skrytej cichej pieśczęoty, utulił obroną!
 Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka — 450
 By nie spłoszyć miłości pierchliwego ptaka.
 A ty, panie Mieczniku, spocznij — moja rada:
 Kręci się łaza w twem oku i na wąsy spada:
 To może już i w boju robi ci się ckliwo?
 A Marya? — ach! i Marya czuła się szczęśliwą —

Szczęściem niewiast, dla których słodkie w życiu
 chwile 455
 Są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle!

XVI.

„No, panie zięciu!“ Miecznik z mokremi oczami,
 Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami:
 „W tym widzę dzikim świecie wiatr pociechą wodzi;
 A ledwo witać zdążysz — żegnać się przychodzi! 460
 Tą razą nie na długo — mężnie się postawim,
 Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim.
 Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,
 Kiedy mu zwłaszcza Miłość wygląda z pancerza,—
 Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody 465
 Użyć bezpieczniej można na wesołe gody.
 Skoro dom mój uczciło takie lube goście,
 I w kielich się uderzy — i nie będzie w poście.
 Marya niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
 Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni⁶ 470
 Pieprze, bobki, imbiry, cykаты, szafrany;
 Bo to ten piękny rycerz w bakaliach chowany.
 O winie ja pomyślę; — i gdy w onym stawie
 Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
 Jeżeli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia, 475
 Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!
 Co teraz to was żegnam; po ciężkim frasunku
 Milsza jeszcze pomyślność na cnoty kierunku!
 Ja ludziom oręż rozdram, siebie też przystonię;
 Ale jak w trąby wrzasną, to zaraz na konie!“ 480

XVII.

Poszedł. — Na świetnem, zimnem rycerza ra-
[mieniu

Sparta śliczna twarz blada, w piór łagodnym cieniu:
Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda,
Giętką kibić nie ciśnie, choć ścisła dłoń twarda;
Stalowa odzież — w świetcie i Przyjaźń złośliwa, 485
Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
O! jak z spłonionych liców, czułem, chciwem okiem
Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!
Jakby powaby liczył? i znowu nie wierzy,
Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży. 490
Nie, ten uroczny połysk, co jej oczy krasi,
Nieznikomy, bo z duszy — chyba go Śmierć zgasi.
Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość.
Co przy żalobnej szacie aż émi przez swą bladość,
I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały; 495
I na tle czystem płamy, co łyz wymaczały;
Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą:
To starszy, bielszy, czystszy niż u czapki pióro.
„Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni
Lubił bładzić, aż pomrok przedmioty zasini, 500
Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
A koń bił się do domu przez wicher i grady;
Tyś dla mnie zesza Maryo! i w brzasku mych myśli
Świetną drogę twe światło ku niebiosom kreśli.
O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zalotnem

[gronie 505

Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!
O! błogi, że w tem sercu przez mokre źrenice,
Życia, czucia Aniołów czytał tajemnice!

Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem tchnie-
[niem

Ja oddychał, i ciebie okryła swym cieniem? 510
Czemuż we mnie tarń, życia kolcami nie wrosnie,
Tobie mdłym pachnąć kwiatem w krótkiej swojej
[wiośnie?

I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie —
Ty do nieba należysz, ja się błąkał w grobie;
A czarnem pędzon widmem, gdym jasność postradał, 515
Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
Bo z Panem Wojewodą nie służy żartować
I raz dobywszy miecza już go nie trza chować:
Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,
I niejednen pokrewny oblewał posoką; 520
Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie —
Alebym Maryi dopadł przez krew i płomień!
Nie drżyj, wszystko minęło, gdym ciebie zobaczył —
Jeszcze pierwej: jak tylko, żeś moją, oświaczył,
Tak mi tem jednym słowem serce usposobił, 525
Jak gdyby mi — nikt — nigdy — nie złego nie zrobił.
To wzięwszy moją szablę, której blask odsłonię
Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie;
To wzięwszy mego konia, co nie raz w te niwy
Tak szybko mnie unosił — jechałem szczęśliwy. 530
Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!

Ty nie wiesz — ty, co umiesz bez chluby łyz koić,
 Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
 Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować, 535
 W których wspomnieniu umysł chciałby istność
 [schować.

Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
 Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać;
 I w nowem udręczeniu, choć się tobą pieszczę,
 Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz je-
 [szcze? 540

„Czy Marya ciebie kocha? mój drogi, mój miły!
 Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły:
 Więcej niż wątle serce, gdy jemu już zadość,
 Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość:
 I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszcza, 545
 I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą,
 Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nie nie trzeba,
 Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
 Czy Marya ciebie kocha? pytaj się jej cienia,
 Czem dla Maryi świat cały bez twego spojrzenia? 550
 Czem dla Maryi świat przyszły — bez twego
 [spomnienia?

Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą
 Zniżona całem czuciem przed stwórey potęgą,
 Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
 Zaraz mi brzmiało — jakby twego żalu echo! 555
 To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,
 I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
 Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy

Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
 Ten promień żywi, zdobi, każdego weseli: 560
 Czemuż gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli?
 Próżno, próżno, mój luby! choć usta z ustami,
 Patrzaj — chyli się z liściem, i jest między nami.
 Ach! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
 Przypomnij sobie, drogi, że promień twej sławy 565
 Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,
 Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie!
 Oh! niechaj pierwiej Maryę w ciemnościach za-
 [grzebie!

Nieprawdaż, mój Waclawie? ty będziesz odważny,
 Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny! 570
 A gdy już moje oczy wdrażone zgryzotą,
 Długą patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą;
 Gdy serce wytchnie z twogi przy piersiach bez
 [stali,

To może się na miłość Waclaw nie pozali?
 Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić, 575
 Nie myśleć tylko o tem, w czem tobie dogodzić,
 Być twoich chwil osłoda, czasem ich ozdoba,
 Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
 I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
 Gasnącym wzrokiem szczęście składać w two-
 [jem oku, 580

A gdy nie wolno z tobą żyć w twojej pamięci —
 To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.
 Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję,
 I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,

W tkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nócie, 585
 To, co nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie.—
 Ah! z jak okropną trąby zagrały żalobą!
 Oh! nie rzucaj mnie znowu! oh! zabierz mnie
 [z sobą!"]

XVIII.

Padła w drogie objęcie i wygiętą kibić,
 Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić, 590
 Taka młodość w bladych licach, a śliczne ramiona
 Tak go czule garnęły do słodkiego łona,
 Że gdy z tych smutnych pieśczęt wydzierał swą
 [wolę,
 Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
 Nie — zostać nie podobna — chyba sławę skazić, 595
 I zawdzięczając miłość na wstyd ją narazić!
 Lecz oh! jakże głęboka, jak posępna żalność,
 W rozpacz swej kochanki hartować swą stałość!
 Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie;
 Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie: 600
 Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
 Burezą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
 Powstał, złożył swą lubę, dzikim ogniem błysnął,
 Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
 Jakby w jej szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie 605
 Chciał wrazić wszystkie uczucia, w swych uczuć za-
 [męcie.
 Już odszedł, wziął spokojność — przed wzrokiem co
 [czuwa,

Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa:
 Już w jego próżnem miejscu zadumana, blada,
 Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada; 610
 A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
 Swe kolczyste łodygi, robaczliwej zdrzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
 Młody Wacław, i w pierwszym osadził go skoku; 615
 Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesoło
 Stary Miecznik, i w pędzie zawinął nim koło.
 Za nimi brzmia puzany, za niemi, za niemi,
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
 Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,
 Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara, 620
 Pancerni i usarzy, za niemi kozaki,
 I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
 Patrzą, pyzate dziecię, z pod słomianej strzechy,
 Niech ci widok żołnierzy zaszczenia uśmiechy,
 To może dziki owoc zerwie potem wojna; 625
 A ty matko, co kłaniaśz, bądź zdrowa, spokojna,
 Nie trwoż się szczękiem zbroi, długimi dzidami,
 Zapał polskiego wzroku ugasa się łzami.
 Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch, łoskotem,
 Drga, dźwięcząc przygłuszony, i koni tupotem. 630
 Już we wsi kurz osiada; jeszcze przerywanie
 Zdala wojennych rogów dolatuje granie.
 I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kręśli;
 I pusto — smutno — tęskno — jak u Maryi w myśli.

Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry: 635
 Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury;
 Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
 Z oczów w niebo utkwionych kroplami żal spada;
 I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie, —
 I pusto — smutno — tęskno — jak gdy szczęście minie. 640

Pieśń II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
 And stupor almost lulled it into rest
Byron.

I.

Dajno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie,
 I wzrok daleko, próżno błądzi po równinie;
 A w niezbędnej zgryzocie, jeśli chcesz osłody,
 Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
 Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje: 645
 Codzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje:
 U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
 I głosy rozpieszczone i rozkoszne teńnienie;
 U nich wawrzyny rosna, i niebo pogodne,
 I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne; 650
 A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
 Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych
 Zapraszają zdaleka w czarowne zwaliska
 Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
 Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko, 655
 Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
 Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żałobie,
 Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie.

Ale na pola nie chodź, gdy serce zboleło:
 Na równinie mogiły — więcej nie zostało — 660
 Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku —
 To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.“
 „Moje młode pachole! gdzież to ty wędrujesz?
 Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?
 „Oh! nie—ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny, 665
 I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny,
 I świata jadem gorzkie, zatrute kołaczce:
 To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.
 A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę;
 A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę. 670
 Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,
 Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość,
 Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy.“
 „To czegoż chcesz pachole?“ „Uciec od Rozpaczcy.“

II.

Stało młode pachole, pod płótem zostało. 675
 Na smutek co się skarży, uważają mało,
 A ten, co z nim rozmawiał na wrotach oparty,
 Wyszczerył w inną stronę wzrok cały otwarty,
 Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc
 [wrzaski,
 Niespodzianym orszakiem zbliżyły się maski. 680

1.

„Czy znasz Weneckie zapusty?
 I w noc, i we dnie,
 Wesole, szalone, przednie;

Maska twarz kryje, a kto się pyta
 O sprawy czyje, tego przywita 685
 Wrzawa, śmiech pusty.
 Żywo, radośnie,
 Skrycie, miłośnie,
 Staruszek Doża, Arlekin młody,
 Dzieweczyna hoża, szuka ostody, 690
 Matrony,, oszusty,
 Swobody;
 A kryte łodzie
 Czernią na wodzie,
 Wrzawa, śmiech pusty; 695
 Czy znasz weneckie zapusty?

2.

„My sobie jedziem kulikiem,
 I w noc, i we dnie,
 Wesole, szalone, przednie/
 Maską nas kryje, a kto chce wiedzieć, 700
 Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
 Śmiechem i krzykiem.
 Szczera ochota
 Otwiera wrota;
 Bo Krakowianki i pielgrzym stary, 705
 Żydzi, Cyganki, uderzą w pary;
 Wróżki, Dyabli, nie oszusty,
 W puhary.
 Lecim saniami,
 I jadą z nami, 710

Wrzawa, śmiech pusty;

Czy znasz ty polskie zapusty?*

„Ale tu wejść nie można, teraz nie zapusty,
Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.“
Tak stary sługa wstrzymał tych przechodniów

[śmiałość, 715

I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, pisać, grzechotki po-

[trząsać,

Poczęły wszystkie larwy, a nogami płąsać;
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła; 720

I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie;
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzył, a nie wiedział, jak się pomiarkować:

Śmiał się z Żydów, Cyganek; bał Wróżek z Dya-

[blami; 725

I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.
A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawą.

Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
Opuściły się ręce, zatrzymały nogi, 730
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobrym chórem.

„Ah! na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy się troski do duszy wkradną, 735
Huczając w niej chmury czarnemi:

A gdy nieszczęścia na kogo spadną;
I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
Smutek nachylił ku ziemi;

O! niech na chwilę złość się już schowa, 740
Rany sztyletem nie cuci...

Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:
Wróci spokojność — wróci!

„Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie. 745

„Albo gdy nieba cud nad chorobą,
Gołąb, od przekleństw odleci;

I władzę życia zabierze z sobą
A wyschłe lica nadmie żałobą,
Wprzód nim gromnica zaświeci; 750

Niech nikt, by usnąć zgonu boleści,
Tryumfu pieśni nie nuci...

Chyba te słowa w końcu umieści:
Wróci twój Anioł — wróci!

„Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie, 755
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto chętny w drugich obronie,
I sam się w przepaść zagrzebie?

Krótką stąd radość w Zawiaści łonie;
Choć złe i dobre w grubej zasłonie, 760

Sąd ostateczny jest w niebie;
Może w kłopotcie i silna głowa

Posępnie kiedy się rzuci...

Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa:

Wróci wesołość — wróci! 765

„Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto dążąc z dalekiej drogi,
W mieszkanie Przyjaźni zajdzie?
I już w uściskach topić ma trwogi? 770

Lecz ciche, puste przebiegłszy progi,
Twarzy kochanej nie znajdzie;
Więc drząc, czy się co złego nie dowie,
Spuszczone czoło zasmuci...

Niech choć Gościnność kręcąc się powie: 775
Wróci gospodarz, wróci!

„Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.“

„Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie duchy, 780
To wasze pstre maskarki wesołej otuchy;
Alboż to nam pierszyna? wszak nieraz kuligi
Po całych tu miesiącach skakały jak frygi:
Prosim, Jegomość wróci; a choć nie jest w domu,
Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.
Weszły, nisko kłaniają, w parach się prowadzą, 785
Obzierają się w koło i kupią i radzą.

III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki;

A złotem drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie. 790
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome, rozsiewa promienie;
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie:
Jeszcze, w chwili ostatniej nie znika z pospiechem, 795
By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wiera przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej przyjaźni, co w podróz ucieka;
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury, 800
Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdrady.
Lecz gdzież bawi pan Miecznik? właśnie to jest pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora,
I miał żywej radości w sercu nie uchować, 805
Dom zebrać, córę szczęścić, bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę.
Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV.

Od chwili, co zwycięstwa odkryła się meta;
Od chwili co w niej dosiadł żartkiego dzianeta; 810
Od chwili w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły;
I widział rażną młodzież, i słyszał chrzęst broni,
Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni;
I dążąc w druźbie z zięciem, gdzie im sława świeci, 815

Czuł to, co stary orzeł, gdy piskłę z nim leci.
 Od chwili co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,
 Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem,
 Hardość w zmarszczonem czole, ogień był w żrenicy,
 Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy, 820
 Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie wstrząsa
 Każdy włos najeżony u siwego wąsa.
 Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochwę świsnął,
 I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
 W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie, 825
 Do uważnego słuchu zawołał donośnie:
 „Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
 Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;
 A kto by się miał straszyć tatarskiego tańca, 7
 A kto by życie szczydził srogiego pogańca, 830
 Niech mi tu precz na szkapię do domu wyskoczy,
 Bobym mu potem kordem zamalował oczy!
 To szybko, łącznie, śmiało, strzałki wystrzelają.
 Bóg wiara, ufnosć szabla, i łby pospadają,
 Jak kłosa, co to niby migocą się świetnie; 835
 Nazajutrz leżą zwiedłe, gdy kosa je zetnie.
 Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
 Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie;
 To cicho, bacznie, mądrze, aż gdy huknie w trąbie,
 Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie; 840
 Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
 Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!“

Potem jadący szłapią z swoim zięciem w parze,
 Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze:

Mówił szpiegów wywiadki; tłumaczył jak, kędy, 845
 Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;
 Jak korzystać zwycięstwa; w przypadku odporu,
 Jak używać na pogrom ucieczki pozoru.
 Słuchał zajęty Waclaw, gdy ręka i głowa,
 I każdy rys Miecznika, popierały słowa; 850
 Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
 Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza:
 Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

V.

Tymczasem wieś minąwszy, z bitej schodząc
 [drogi,

Coraz się, coraz głębiej wpędzali w odłogi, 855
 Gdzie wiatr ziarna zasiewa, czas płody przewraca,
 Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca,
 Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki,
 Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki,
 Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze 860
 Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.
 Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca,
 Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;
 Łamią się rosłe trawy, krzą chwasty, a zioła
 Składają pod kopyta balsamiczne czoła: 865
 Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie,
 Ni lubość tehu słodkiego w groźnem biega łonie;
 Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,
 Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich znie-
 [wadze!

Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy, 870
 Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłądy,
 Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki
 Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki,⁸
 Lecz w poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,
 Uśmiechnął się jak strzelec, gdy pewny zwierzyny. 875
 Wkrótce, złęczone hufce w umyślnym fortelu
 Rozdzielił na dwie części, dla jednego celu:
 Do zostających czapką kiwnął pożegnanie;
 Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym łanie;
 A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie, 880
 Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie,
 Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie,
 Już kołpaki, proporce, już znikli jak w wodzie.

VI.

I Waclaw pan wszechwładny, wśród stepów
 [przestrzeni

Sam buja w swojej woli, czegoż tak się mieni? 885
 I Waclaw dziki, męzny, wśród dzikiej natury
 Wiedzie hufce do chwały, czegoż tak ponury?
 Spiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz
 Lubił kąpać swe oczy, czemu spuszcza teraz?
 Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty, 890
 Nie spozrzał nawet jeszcze w swoje wierne roty,
 A dlaczego? sam nie wie, tylko że mu Sława,
 Łzami Maryi spłakana, przed oczami stawa;
 Tylko że jego serce w takim nagle drzeniu,
 Jakby kto kir przeciagnał w śpiącego ocknieniu 895

I w strachu go zostawił, w trosce i zdziwieniu.
 Szybkiem głowy pomiotem strząsnął złote włosy,
 Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;
 Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli,
 Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli; 900
 A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
 Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,
 I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
 Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
 To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi, 905
 Żal, słabość, czy widziadła zbijają go z drogi;
 To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność;
 Już teraz miłośnicą, rycerska Powinność!
 Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
 Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości? 910
 Czy struny natężone tkliwych władz wysnuciem,
 Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzały przecuciem?⁹
 Może on w boju legnie? — co bądź mu przypadnie,
 Jego umysł, ni szabla, nie ulęże snadnie;
 A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni, 915
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego bronii.
 I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie,
 Dno porze i rozwala łożyska krawędzie;
 I jako rumak z pęta, gdy lot swój rozwija,
 Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija; 920
 Tak Waclaw niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
 Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
 Tem chciwiej, tem gwałtowniej, na szych się wy-
 [dziera,

Groźnym pewnością wzrokiem w swój oręż poziera:
A jednak, głos straszliwy (choć spojrzenie dumne) 925
Brzmi w całym jego ciele: „zdobędziesz ty trumnę!”

VII.

Jest trosków, koleców, bólów nie mało w tem
[życiu;
I więcej niż na jawie, płynie łez w ukryciu;
A kto się huczynym śmiechem wśród jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu, szczęsnym się nazywa. 930
Lecz gdy umysł szlachetnej uległszy ponęcie,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przed-
[sięwzięcie,
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczony widokiem —
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze swe skrzydła, 935
Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach siadła;
Gdy sroźszej od najsroźszych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizu czarnych co jej w sercu cięży,
Gniazdo syczących na świat wylega się węży; 940
Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,
Wyrzucić życie w kaduku, ale pierwej sławę,
I nietylko Obecność tarza się w ohydzie,
Przyszłość jeszcze otruta rozczochrana idzie;
Komu? anielskiej duszy co za to przeklęta, 945
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta —
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia:
Większe to niżli ziemskie, piekielne cierpienia!

Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze
Złały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę; 950
Ci co za nim rzędami w skłniającej gonią fali,
Na smutek swego wodza nie wiele zważali:
Każdy myślał, i chociaż różnica w sposobie,
W tem przecież podobieństwo, że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów, z wzniesionem żelazem 955
Rzucić się w ciennik Śmierci, za jednym roz-
[kazem.

Szli, w milczeniu, w porządku, konie koniom
[w tropy
Krzyżujących nóg stawiając migające stopy,
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Wacław kręci; 960
Przez niezmierzone niwy, tam gdzie już równina
Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagina,
Dochodząc, naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

VIII.

Lecz cóż widać na wzgórkę? z blizkiego rozdołu 965
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry
W ciężkie, czarne, skrwawione rozchodzą się
[chmury.
Lecz cóż słyszać na wzgórkę? w przyległej nizinie,
Płacz, jęki, krzyk rozpaczy w słomianej dziedzinie, 970
Co biorąc serce w kręgi preraźliwym brzmieniem,
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą — westchnie-
[niem.

„Baczność! do broni wiara! chorągiew rozwinąć,
 Tatarzy wieś rabują, zwyciężyć lub zginąć!“
 I nagle jak wodospok, rycerze zajadli 975
 Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
 Tak — pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonał;
 Gdy lud zlekły, bezbronny, w krwi i łzach utonął.
 Lecz nie czas koić boleść ni mienie ratować,
 Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować, 980
 Bo już przez swoje czaty, ich Han ostrzeżony,
 Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony;
 Tam — za wsią — stoją całe zakrywają pole,
 Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole. 10
 Widzi ich dobrze Waclaw; ale razem zważa, 985
 Że napad uchybiony na zgubę naraża.
 Jak się cofnąć przez ogień? ej! któż zdoła minąć
 Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginąć?
 „Czyja wola to za mną!“ rzekł i spiął rumaka,
 Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wskaka 990
 (Mniej ów niżli Graf Waclaw odważny i dziki).
 Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki!
 To i oni w płomienie, wśród blasku pożogi,
 Przez główne i zarzewia, szukają swej drogi.
 Już za wsią i wrzaz, szybko, sformie, lekko,
 [śmiało, 995
 Rozwinęło się wojsko i w linii ostało:
 Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym
 [dźwiękiem,
 Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
 A prychające konie i schylone ciała
 Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała. 1000

IX.

Dzielne było natarcie: tatarskie szwadrony,
 Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,
 Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
 Płec śniada, wąsy zwiśte a czarne jak kruki,
 Ich nasepione rysy, przymrużone oczy, 1005
 W których śnie srogość zwierząt z ludzką się
 [jednoczy,
 Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały,
 Pożar, stepy wokoło, świszczące już strzały,
 Żadnego, albo rącej jak z bodźców odzienie,
 Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie. 1010
 Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło z blizka,
 Ludziom, ostrza się dotknąć, koniom, pyskiem pyska,
 Gdy w pół obręcz wpadali wstawionem prawidłem,
 Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:
 „Alla hu!“ wrzasły hordy, i tysięczne roty, 1015
 Na opasanych — strute wypuściły groty,
 „Hura!“ krzyknęła wiara, i lotem sokoła
 Chmurę strzał przeszywała w środku tego koła.
 Dochodzą, już dochodzą, zbitym w rzędy tłumem,
 Lasem dzid najeżonych, z hukiem, z trzaskiem,
 [z szumem; 1020
 Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz,
 [a ściana
 Przebitych Bisurmanów wali się złamana.
 Tratują ludzie konie; koncyrze, kopije,
 Kołą pod kopytami niewiernych jak żmije:
 Zapal głowy ogarnął; stal błyska; krew broczy; 1025

Śmierć trzusi się, zdmuchując wywrócone oczy!
 Wszystko to chwilę trwało, bo z boków i w tyle,
 Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile.
 Czas ginąć hufcom polskim; młody wódz je zbiera,
 Zachęca ich, szykuje, obraca, naciera, 1030
 Dopiero mieszanina, każdy obskoczony,
 Wirem męstwa na wszystkie wywija się strony,
 Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,
 Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają.
 Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski, 1035
 Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!

X.

W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
 Sam, bez wsparcia, nadziei, świadka, przyjaciela,
 Walczył ponury Wacław, i walczył już o to,
 Żeby życia co cięży nie oddać z sromotą. 1040
 Śmierć miotał śmierci pragnąc, oh! bo w serca

[głębi,

Pisk taki jak gołębia pod dzióbem jastrzębi,
 Harmonią jego myśli; lecz czyto zdziwienia,
 Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
 Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza, 1045
 Coraz to większą przestrzeń przed nim się roz-

[puszcza;

Widzą, poznają wodza, i każdy koleją,
 Rzuci się, zmiesza, zginie; zwyciężyć nie śmieją.
 I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
 Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec; 1050

Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści,
 Że już jego przecucie na nim się nie ziści.
 Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
 Coby jadem¹¹ jaszczurki utkwiła się w ranie?
 Żal mu, że już uchodzą, życia się obawia, 1055
 Goni ich srogie dusze, piersi im nastawia!
 Zaraz, zaraz — otyły, brunatno czerwony,
 Han tatarski tam wpada wściekłością spieniony;
 Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
 Postrzeżga, że to męstwo samotnego męża; 1060
 Targa kłaczystą brodę, z rozpaczy w ohydzie,
 Gębę krzykiem rozdziawia: o zgrozo! o wstydzie!
 Na jednego tysiące, z zmarszczoną powieką,
 Miecze wznoszą, już lecą, rozsieką! rozsieką!

XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem? 1065
 Jakież to świeże hufy czwają z hałasem?
 Jakiż to nowy rycerz, krzyżowym zamachem,
 Drogę sobie toruje śmiercią i przestraczem?
 Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
 Wiatr z światłem rozwijają jak kometa grzywę, 1070
 A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
 Szparko biejący pośpiech o szybkość w obawie.
 Jak lwica opuściwszy swoje lwiątko, skoczny
 Zajadłem męstwem, gdy je w pośród ludzi zoczy;
 Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję, 1075
 Gdy ujrzy swoje dziecię, w radości topnieje:
 Z takim zmieszaniem czuciem i matki i lwicy,

Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy
Zdziwionym, złękłym oczom gdyby jakiej mary,
Obok swojego zięcia, Miecznik stanął stary. 1080
Jego huśce tuż za nim; jego przywitanie,
Tobie należy najprzód, napuszony hanie!

Lecą obces na siebie: Polacy, Tatarzy,
W bezczynnem zachwyceniu, patrzą co się zdarzy.
Jakiś czas Miecznik zmudził; uderzy, odskoczy, 1085

I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy;
Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym razem
W kark niewierny święconem utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,

Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa, 1090
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie; z tułupa,
Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają; koń Hana
Ucieka między hordy z trupem swego pana.

Strach przejął barbarzyńców; grzmiały trąby, rzeż
[graja, 1095

Nowi rycerze gonia, dawni się zbiegają,
Trzask, iskry, świst z połyskiem, huk, wrzask,
[jęki, rzenie,

A zapyłona Sława upięknia zniszczenie.

XII.

Krótko już trwała walka, wielu oręż składa,
Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada. 1100
Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki.
Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;

Jak który upadł tak mu zostać już niewola,
Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola.
Opodał od nich w kurzu kołpaki, turbany, 1105

Tylko miecz wierny przy nich posoką zbrzyzgany.
O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,
Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!
Zobacz, jak wpośród trupów co już robak wierci,
Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci, 1110

I nasępięone czoła rozwidniają śmiechem,
Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu echem!
Chodź, nie drzyj; stanąć przy nich każdemu za-
[szczytnie,
Krwia wrogów zлана śmiałość tak bujnie w nich
[kwitnie!

A jeśli w tobie budzi życia poświęcenie 1115
Za kraj swój, za swych ziomków, tylko strachu
[drzenie;

Jeśli byś wszystko za nich nie oddał w potrzebie;
Opatrz się dobrze wewnątrz, to złękniysz się siebie.
Chodź, do stalowych piersi twój kaftan wehniany
Przyciśnij z wdzięcznem sercem, i całuj ich rany. 1120

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło,
I zapach macierzanki rozsyłał w około;
Na nim, schylone brzozy, w swej białej odzieży,
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
Tak Cięnie dawnych dziewic przy kościach rycerzy. 1125
Tam, pod ich snem mroczące balsamiczne wieńce,

Ściągnęli na spoczynek zwycięscy i jeńce;
Bo w życiu choć ta jedność, że rozkosz z cier-
[pieniem,

Trud, nuda, wstyd i sława, kończą się znużeniem.
Z przodu, gasnący pożar, jeszcze czasem ciska 1130
Nagłym, śmiertelnym blaskiem, na plac bojowiska;
Z tyłu słońce już wówczas schowane za borem,
Pałącego się lasu dziwiło pozorem:
Szarzały wszystkie farby, kruki gromadami
Złatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami, 1135
Czaty porozstawiane, przy ogniskach wrzawa
Migających się ludzi, w końskich zębach trawa
Jak chrzęst odległych zbroi, a jak orzeł biały,
Siwy, stary Pan Miecznik, ale pełen chwały
Chłodząc okrytą głowę pod brzozą tam siedział, 1140
I ponurem zięciu te słowa powiedział.
„Synu! bo kiedyś z sercem połączon tak blisko
I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko!
Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici;
Nasz Waław powrócony, Tatarzy pobici, 1145
Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi,
Fortuny to szczydroty nad moje zasługi.
Lecz kiedy dusza zda się dźwierzy czego żąda,
Coś Wasze na zwycięsę smutnie mi wygląda?
Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi, 1150
Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi;
Siadaj na koń, spiesz wesół, kędy szczerza żona,
I wierna wam drużyna, przyjmieć utęskniona;
Ja tu objażdżki dojrzę, a jutro ze świtem

Brzęknę wam na dobrydzień witanem kopytem. 1155
Siadaj, twój dzielny rumak prędko cię dostawi;
Bądź zdrow! niech ci Bóg zawsze jak ja błogo-
[sławi!“

XIV.

Powstał z pospiechem Waław, i dawnym zwy-
[czajem

Uściskał starą rękę, co jemu nawzajem
Szorstkie, silne, lecz szczerze oddała ściśnienie; 1160
I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew
[cienie.

A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy.
O! jak ślicznie przez pole młody Waław bieży!
Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna księżyc a malutka się dwoi. 1165
O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze rozlanej,
Lecieć z tęsknionem sercem do swojej kochanej!
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią;
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
Wtedyto słodkie tony brzmiały przerywanie, 1170
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie,
W dzikiej, tęsknej i żywej i tkliwej muzyce,
Mówią oeknionym czuciom swoje tajemnice;
Wtedyto luby zapach co z kwiatów ulata,
Lekkiem tchnieniem rokoszy mgłę trosków od-
[miata, 1175

I dusza rozjaśniona, jakby ujście miała
W niebios a swego twórcy, z kajdan swego ciała.

Wtedy matką Natura, wszystko z człkiem dzieli,
I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli;
Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie, 1180
W pysznem spojrzeniu, dobroć, w ustach, prze-
[baczenie.

I takto leciał Waclaw, błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,
Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiął wściekły po zimnej mogile. 1185
I takto mijał stępy, lecz świetne marzenie,
Co niem ęmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
Oh! zbyt krótkie! jak widmo wstaje Przypomnienie;
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
Szepczą dreszcz i niepokój zgromadzone mary. 1190
„Tak ją mdła, słabą widział; a wszak bez obrony
Więdnie pieczotny powój, a wszak bez osłony
Nie trwa tu słodki owoc; i cóż? ledwo wrócił,
Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił!
Dla czego? dla czezej sławy, której blask nie
[waży 1195

Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.
Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał
[powody;
Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
Niepomny jakto gorzko czas zgryzotą liczyć,
Płochy, wydarł się szczęściu co mógł odziedziczyć.“ 1200
Ah! dalej, prędzej! lekko przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty, a brzękiem podkowy,
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,

Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;
„Ha! ha!“ nim otarł oczy i serca mógł dowieść, 1205
Znikł rycerz, i zostawił o upiorach powieść.
I takto leciał Waclaw, szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny, był wiernym śmiertelnych
[obrazem.

XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spie-
[nionę;

I zarżał, nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę, 1210
Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo;
Ni giermek do strzemięcia szybko skoczył nogą.
„Musi być bardzo późno, niech spią, trosk nie
[czując.“

Tak myślał młody Waclaw konia przywiązując;
I z tą żywą pociechą w której serce tonie, 1215
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanem łonie,
I z tem świetnem wejściem gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem, u drzwi domu stawa;
Ah! ileż wdzięków, pieczot, jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi, 1220
Od Aniołów; zastukał, raz, drugi i trzeci,
Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci,
I milczy, to jedyny znak ruchu lub życia,
Który tam drzymiąc czekał rycerza przybycia;
Ni chodu spiesznych kroków, zgiełku w nagłej
[mowie, 1225

Ni światła, w ciemnej, cichej, zamkniętej budowie.
Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwść radzi,

Że szabla jednym cięciem przez próg przeprowadzi,
Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić;
Wnosić jej niespokojność, żeby swoją skrócić? 1230
Raczej niech w jego piersiach burz kończy się

[droga,

Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!
Jeszcze stukał, lecz słabiej, bo już w serca niebie,
Rosło anielskie czucie, zapomnienie siebie;
I wolnym odszedł krokiem, nieraz w pośród

[ciszy 1235

Zatrzymując się nagle, czy kogo nie słyszy?
Sporządził na księżyc w pełni, co jego postawę,
W czarnych, olbrzymich kształtach, obalał na
[trawę,—

Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy! 1240
Uchylił rycerz głowę; widzieć mu się marzy,
Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
W odmgęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w za-

[wieszeniu, 1245

Błąkał się w koło domu śpiącego w milczeniu,
Co cichy, głuchy, martwy, i skarb drogi mieści,
Jak te zakłętę zanuki arabskich powieści.
Lecz cóżto? już w zupełnej nadziei utracie,
Postrzega ruch nareszcie, w sypialnej komnacie 1250
Widzi otwarte okno, i lekka zasłona,
Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,

Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
Wypycha go z pokoju, i znowu go wciąga.
O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły! 1255
A wszystkie blaski szczęścia do lic pospieszyły;
Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?
Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem;
Nie był jednym, ni drugim, umiał walczyć w boju,
Kochać, być wiernym, wdzięcznym; już Wacław
[w pokoju. 1260

XVI.

Na nierozstanie łożu, w żałobnej odzieży,
Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży;
Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści;
I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,
Jeszcze w jej sonej twarzy cierpienie zostało, 1265
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało;
I długie jej warkoczki spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;
I smutnie się nadeła wysileniem tłusta,
Jakby się skarżyła chciała, tylko że jej usta 1270
Ścięte silniejszą władzą: a promień księżycy
Co tę posępną postać migając oświeca,
Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
Z jaką mizg upiorzycy, gdy kochanka zoczy.
To młoda śliczna Marya, rycerz przed nią stoi, 1275
Przyniósł jej ziemskie szczęścia — i czegoż się bói?
To młoda śliczna Marya? oh! jakże zmieniona!
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?

Ale nie długo Waclaw stał tam w podziwieniu,
Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu;¹²⁸⁰
Schyla się na jej lica, usta do ust łączy,

I słodycz swego serca rozkosznie w nie sączy.

„O! moja droga Maryo! ty zimna i niema,
A dla nas już jest szczęście“ echo mówi: „nie ma“.

„Maryo! kochana Maryo! w boju mnie widzieli,¹²⁸⁵
Ojciec mnie z tobą spoi“ echo mówi: „dzieli“.

Znowu ją pieści, cuci, z miłością stroskaną,

Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą;

Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,

I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.¹²⁹⁰

Krzyczał, szukał ratunku, pusty dom przebiegał,

Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!

Wraca, znalazł nadzieję, może czy nie zetrze

Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?

Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,¹²⁹⁵

W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!

Nie z tą giętką lotnością co w dół nie przyciska,

Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwałiska,

Zwieszono ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,

Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze
[drogi.¹³⁰⁰

„Oh! wody! wody!“ wołał z przeraźliwym wrza-
[skiem,

Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII.

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje,
Rozsuwają się liście i czapka wystaje,
I głowa się podnosi, i stanęło ciało,¹³⁰⁵

Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziało,

Młodego pacholęcia co na świat płakało.

I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,

Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;

Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą?¹³¹⁰

Nie wiem; wyszło z gęstwiny, i tak przemówiło.

„Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak

[wody,

Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody;

To te obrzydłe maski, w swej zdraonej zabawie,

Śliczne łono tej Pani zatopiły w stawie:¹³¹⁵

A kto raz ludzi porzuci,

Nigdy już do nich nie wróci.

„Wszyscy domowi, szlachta, panny, giermki,
[draby,¹²

Pobiegli w pogoń, drudzy, po księży i baby;

I dom teraz w cichości; lecz nim zorza znijdzie,¹³²⁰

Mrucząc, kadząc, śpiewając, służba Śmierci przy-
[dzie,

A kto im raz się dostanie,

Zawsze już u nich zostanie.

„Zawsze, oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losem
Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!¹³²⁵

W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,

Tak często powtarzane, a prawdziwe—w grobie,

Bo kto raz ludzi porzuci,

Nigdy już do nich nie wróci.“

I podniósłszy na palcach swoją małą postać, 1330

Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,

Szeptał, szeptał swą powieść, a w twarzy rycerza,

Czarna, czarniejsza chmura, coraz się rozszerza;

I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica

Zapał gniewu i wzgardy jak piorun oświeca: 1335

Aż w nim powstała wreszcie ta Ponurość dzika,

Co patrzy w jeden przedmiot, w trunnę przeci-

[wnika,

Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,

Gdy i w najbliższem sercu trucizny dociekła!

Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona 1340

Krwi, krzyku, dzwonów, płomień popsutego łona,

Co domowej niezgody rozpala pochodnię,

I w własnem swoim gnieździe zbrodnią karze

[zbrodnię!

Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,

Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki, 1345

O! jak bezecnej Zemście co nim słusznie miota,

Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!

A wszystkie razem bole, w osłupiałem oku

Łączy myśl przeraźliwa—Niezmienność Wyroku!

Mniej straszna w swem nieszczęściu, od węzów

[jedzona, 1350

Wzór najdroższych męczarni, postać Laokona.¹³

XVIII.

I tak Waław od razu wszystko w świecie traci,
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swych braci;
I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,
Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi, 1355
Której blask, czysty, słodki, anielskim promieniem
Fałsz przyjaźni, serc próżność, powłóczył złudze-
[niem.

I tak Waław pozostał samotny w pustyni —

Jakże zniknienie Maryi ciemną ją uczyni!

Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żałobie, 1360

Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;

Bo zgroza srogiej złości, i widok jej skutku,

Wygnały nawet z duszy rozczerzenie smutku;

Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił:

„Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!“ 1365

I gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się

[zdało,

Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmar-

[twiało,

Pierwszy, ostatni wyrzut, i to z tym wyrazem,

Że ich szczęście i siebie, zagubił z nią razem;

Wtedy dopiero serce odzyskało bicie, 1370

Twarz ukrył w obie ręce, i płakał jak dziecię!

Lecz nie długo, już serce zdradzone, pokłute,

Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę;

Już duszy wprzód wyniosłej, zatknięte to godło,

Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło. 1375

Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
 Ah! pytaj raczej na co dobroć się tu przyda?
 Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci,
 Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci,
 Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tkliwości,¹³⁸⁰
 Ciesz się ich niedolą lub szczęścia zazdrości.
 Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
 Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obluda,
 Gdzie tylko jedna słodycz, w wzajemnym zachwycie
 Serc wiernych, niezgadnionych zanurzyć swe życie.¹³⁸⁵

XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie,
 Dla jednych, czas powoli odrętwienie niesie;
 Gubią listek po listku; aż w późnej jesieni,
 Jak mszyste, głuche dęby stoją obnażeni.
 Drugim, skwarem ich słońca zbite nawałnice, ¹³⁹⁰
 Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
 I znów błysnie pogoda, i czasem się zdaje,
 Że weselsza zieloność po burzy powstaje.
 Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
 Dostrzeże czarne wewnątrz spalenizny znaki; ¹³⁹⁵
 A gdy w rażonym drzewie wicher rdzeń rozżarzy,
 Ktoż pożar od piorunu gasić się odważy?
 I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie,
 W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie.—
 Co Waclaw sobie w życiu może obiecywać, ¹⁴⁰⁰
 Trudnoby wytłumaczyć, i straszno zgadywać;
 Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,

Dosyć, na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
 Wszystko on już postradał, i chyba to zyska,
 Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwa-

[liska. ¹⁴⁰⁵

To w krótkim zamyśleniu korząc się przed bogiem,
 Z swym małym przyjacielem czyli nowym wrogiem,
 Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
 A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
 Tam Waclaw raz ostatni posłanie jej mości, ¹⁴¹⁰
 I czułem wyręczeniem bezwładnej Skromności,
 Jej członki, włosy, szaty, w porządek układa,
 Bo ciekawa złośliwość i w śmierci ogada.
 Wtedy, z tęsknem wejrzeniem na jej martwe lica,
 W którym żałość rozstania, lecz i obietnica ¹⁴¹⁵
 Prędkiego połączenia, z uwagą Rozpaczy,
 Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy,
 Wtedy dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu
 Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,
 Wyszedł, i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;¹⁴²⁰
 Skoczył na koń, a za nim usiadło pacholę.
 Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
 Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
 Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
 Nie wiem; objął rycerza, i w cwał polecieł. ¹⁴²⁵

XX.

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże;
 A ukraińskie baby szepeją swe pacierze:
 Biją we dzwony żaki, i zysk sobie krzeszą;

Ludzie dobrzy czy pogrzeb, czyto chrzciny —

[spieszą:

Wewnątrz, kiry, katafalk i trunna, a wszędy 1430

Blado palą się świece — czarno, straszno wszędy.

Czyż tam wzniosła postać, wśród ciekawych grona,

Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?

Czyż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?

I z tą cichą pokrą, co się nie użala, 1435

Choć i najsroźszych kaźni ciężkie dźwiga brzemie,

W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?

Blady, jak łysk od gromnic co mu na twarz

[wbiega,

Smutny, jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,

Z poziomego zniżenia gdzie go wiara tłoczy, 1440

Jak robak świętojański świecą jego oczy.

Ah! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa,

Niedawno żonę stracił, teraz córę chowa;

Na to huśtał kołyskę by w trumnie uśpili,

Na to jej woził lamę żeby całun szyli. 1445

I dziwno, tak nieczułym zdał się na pogrzebie,

Jakby już dusza jego była z córką w niebie.

I takim był i potem, ni żalu, ni skargi,

Nikomui nie zwierzyły wypłowiłe wargi;

Ni łzów w hardem spojrzeniu nie było oznaki; 1450

Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą jednaki.

Codzień on w jednej porze chodził pokryjomu;

Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.

Raz, i północ minęła, a Miecznik nie wraca;

I gdy patrząca Czujność nadzieję utraca, 1455

Gdy dziko grają trąby, a ze snu, jak z procy,

Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy,

Zaależli go w cmentarzu, przy córki i żony

Przyległych dwóch mogiłach, kłęczał nachylony:

Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość, 1460

Taż sama bladeść twarzy, ale oczu żywość,

Czapka, wąsy, dla Polski straszdyłło na wrogi,

I żupan ten sam czarny; tylko że gdy trwogi

Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,

Nie porwał się do korda, już spał, spał na wieki! 1465

I cicho, gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;

I pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie.



PRZYPIŚY.

Przypis 1 wiersz 31.

Minał już kozak bezdnie i głębokie jary.

Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce, znajdują się źródła lub studnie osądzone przez pospólstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale zato każda z tych otchłani wstawiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od Duchów strzeżona.

Przypis 2 wiersz 156.

*Ten uśmiech, w którym może choć część zachwycenia,
Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.*

Wyraz zachwycenia, który dla tego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędził Rafaela, w obrazie św. Cecylii, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt prócz wyobraźni nie wpatrywał. Święta Cecylia, lubownica muzyki, wystawioną jest w tem malowidle wśród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos anielskiej harmonii; i nie masz słów któreby opowiedzieć umiały uczucie, jakim uderzona jej postać: zdaje się że jej dusza rozpierzcha się i łączy z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność hamuje ją zamyśleniem, że nie warta tak niepojętego szczęścia, a wśród roskoszy nieznanym jej sercu wkrada się smu-

tek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet św. Cecylii mniej ładna niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl geniuszu świeci od wieków w tem szacownem płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonii, i jest policzony przez znawców w rządzie najświetniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia, i mego *widzimię*, najpiękniejszy jaki wydało malarstwo.

Przypis 3 wiersz 218.

Podobna do owoców Umarłego Morza.

Wiele pięknych przyrównań czytać można w angielskich poetach do tych szczególnych owoców które rosnąć mają nad brzegami jeziora *Asphaltes*, znanego pod imieniem Martwego Morza.

„*Like to the apples on the Dead Sea's shore,
All ashes to the taste.*“

Byron. Harold's pilgrimage, Canto III.

„*Like Dead Sea fruits, that tempt the eye,
But turn to ashes on the lips.*“

T. Moore. Lalla Rookh, I. 222.

Przypis 4 wiersz 232.

*A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe niżonej Pokory;*

Wyrażenie to, stosowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwym i co do sposobu pod jakim się przedstawiają oku, w znacznej wysokości, utwory dumy lub dowcipu człowieka, sama nawet piękność natury którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Montblanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć jakich

już zapewne w życiu mojem nie doświadczę; w podróży tej straciłem żywy z oczu i z myśli dziedzinę na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora Genewskie, Neuszatel, Morat, Bienne i t. d., jakby rozciągnięte na mroku żagle, kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, barwy, blaski, ciemną mgłę tworzyły; podobnie, rozpoznać było można lodozwały (*glaciers*), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego jak widok z góry Montblanc; ale gdy różny zupełnie od znanych widoków, inaczej go sobie wyobrazić nie podobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego Ducha, w chwili gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystkie co dziełem człowieka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granatowymi szczytami lub śnieżnymi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a stąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkiem jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika: i pewny jestem iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmierniej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo znieść nie potrafił. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw koniecznie do tego zamiaru przy

tek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet św. Cecylii mniej ładna niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl geniuszu świeci od wieków w tem szacownem płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonii, i jest policzony przez znawców w rzędzie najświetniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia, i mego *widzimisie*, najpiękniejszy jaki wydało malarstwo.

Przypis 3 wiersz 218.

Podobna do owoców Umarłego Morza.

Wiele pięknych przyrównań czytać można w angielskich poetach do tych szczególnych owoców które rosnąć mają nad brzegami jeziora *Asphaltes*, znanego pod imieniem Martwego Morza.

„*Like to the apples on the Dead Sea's shore,
All ashes to the taste.*“

Byron. Harold's pilgrimage, Canto III.

„*Like Dead Sea fruits, that tempt the eye,
But turn to ashes on the lips.*“

T. Moore. Lalla Rookh, l. 222.

Przypis 4 wiersz 232.

*A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory;*

Wyrażenie to, stosowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwym i co do sposobu pod jakim się przedstawiają oku, w znacznej wysokości, utwory dumy lub dowiejpu człeka, sama nawet piękność natury którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Montblanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć jakich

już zapewne w życiu mojem nie doświadczę; w podróży tej straciłem żywy z oczu i z myśli dziedzinę na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora Genewskie, Neusatzel, Morat, Bienne i t. d., jakby rozciągnięte na mroku żagle, kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, barwy, blaski, ciemną mgłę tworzyły; podobnie, rozpoznać było można lodozwały (*glaciers*), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nie jednak wspanialszego i dzikszego jak widok z góry Montblanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczej go sobie wyobrazić nie podobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego Ducha, w chwili gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko co dziełem człeka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granatowymi szczytami lub śnieżnymi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a stad krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkiem jakimś uczuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika: i pewny jestem iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmiernej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo znieść nie potrafił. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw koniecznie do tego zamiaru przy

wiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękłe śniegi, prawie potrzebniejszą pomocą, niż najcierpliwsza wytrwałość i najmocniejsza piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można, i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcaryi a szczególnie w *Chamouni* pełni są odwagi i rozsądku.

Przypis 5 wiersz 336.

I mignie mu pod oczy świętym obrazkiem;

Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisane były zdania z alkoranu, znajdował się wyryty przy rękojeści wizerunek najśw. Panny z napisem polskim gockimi literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją we Włoszech nabył; dalekie więc a zapewne nieraz i krwawe odbywała podróże. Szkoda tylko iż w napisie nie było ani roku, ani przez kogo zdobyta.

Przypis 6 wiersz 470.

Suto stoly zastanić, nie szczedzić korzeni.

O guście przodków naszych w korzennych zaprawach, wiele ciekawych opisów czytać można w szacownym i zajmującym zbiorze: *Pamiętniki o dawnej Polsce* przez Juliana Niemcewicza.

Przypis 7 wiersz 829.

A kłoby się miał straszyc tatarskiego tańca.

„Od Tamerlana podane prawidła zachowywali Tatarzy i to nazywali nasi dziadowie tańcem tatarskim.“ Czacki o litewskich i polskich prawach k. 235 przypis 111.

Przypis 8 wiersz 873.

*Co wśród gęstych zarośli, niedościgte szlaki
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki.*

„Stepy te wysoką okryte trawą; nie można je chać przez nią by jej nie stratować; dla niepoznania więc toru i śladów używają Tatarzy następującego wybiegu. Wnosząc, że ich jest 400, dzielią się na cztery części po sto, część jedna idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, czwarta na północ; każda część uszedłszy półtorej mili dzieli się na cztery części, postępuje dalej i znów się dzieli, tak że na końcu nie będzie jak po 10 lub 11 w hufcu, wszyscy jadą sporym kłusem; kiedy są postrzeżeni, każdy hufiec ucieka w swą stronę; tak trafnie kierując się przez stepy dochodzą do przeznaczonego miejsca, jak najlepszy żeglarz kompasem swoim lepiej kierować się nie może. Pędzący za nimi kozacy, trafiając na labirynt potratowanych przez nich ścieżek, nie wiedzą w którą stronę gonić za nimi.“ Opisanie Ukrainy polskiej przez Beauplana; w *Pamiętnikach o dawnej Polsce* J. Niemcewicza tom III, karta 373.

Przypis 9 wiersz 912.

*Czy struny nateżone tkliwych władz wysnuciem,
Tknięte ręką nieszczęścia, zabrzmiąły przeczcuciem.*

Granice władz naszych umysłowych bez wątplenia ścieśnione są niezmiernie, w stosunku nieskończoności która nas otacza, ale gdy to czego pojąć nie możemy za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmując staniemy się podobni do tego sceptyka z komedyi, który dla tego tylko wierzył że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać. Nie będę ja tu rozprawiał, na obronę tych dwóch wierszy, jak to być

może ażeby ludzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie, zwłaszcza szkodliwego nam przeczcucia, właśnie od ufnosci w nie pochodzi; nie będe przywoził znajomych przykłađów z dawnej i nowożytniej historii; wspomnę o szczególnym i blizkim nas wypadku, który się wiąże z nieodżałowaną dla kraju stratą Sławny Tańsz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadzy jeszcze zupełnem zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który w tylu sercach istnieje hołdem najczystszej wdzięczności, oświadczał nieraz swoim przyjaciołom iż ważniejszych okoliczności swego życia zawsze się wprzód przeczcuciem dowiadywał; śmierć nawet jego poprzedzona była niepojętem ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą i zgonem upewniał domowników, iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się że widział umierającego swego przyjaciela i krewnego jenerała Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdzily się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci jenerała Karwickiego mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści, i nie sprowadzić uśmiechu na twarz oziębłą rozwagi? Fizyków i metafizyków dopozwolenie prosić wypada; do których powiedziebly można z Shakespearem: „*There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy.*“ — Są rzeczy na ziemi i w niebie o których nam się ani marzy w waszej filozofii.

Przypis 10 wiersz 984.

Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole.

Tatarzy radzi się potykają w polu równem, pułki swe w około zgromadziwszy szykiem zakrzywionym, który pospolicie ludzie rycerscy marsowym tańcem zowią, a na pierwszym potkaniu tak gęste strzały puszczaą jako najgęstszy grad.“ Kronika Gwagnina o męczeniu Paszkowskiego kar. 593.

„Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a na kształt półmiesiąca zakrzywionym szykiem, różnie się rozstrzelili.“ Kronika Marcina Strykowskiego karta 345.

Przypis 11 wiersz 1054.

*Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie
Coby jadem jaszczurki utknęła się w ranie.*

„Tatarzy strzały swe jadem jaszczurczym napuszczają.“ Paszkowski dzieje tureckie kar. 15; patrz Słownik Lindego pod wyrazem jaszczurka. Nieznalazłszy bowiem tej książki w bibliotece uniwersytetu warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia tego wypisu.

Przypis 12 wiersz 1318.

*Wszyscy domowi: szlachta, panny, giermki, draby,
Drab, żołnierz pieszy; p. Słownik Lindego.*

Przypis 13 wiersz 1351.

*Mniej straszna w swem nieszczęściu, od wężów
lędzona,*

Wzór najsroższych męczarni: postać Laokona.

Powszechnie wiadoma historia, a wielu z moich rodaków widziało sławny posąg do którego stosuje się to przyrównanie.



Uwaga Redakcyi.

Niniejsze wydanie „Maryi“ zostało przedrukowane wprost z jedyne go autentycznego źródła, jakie posiadamy, t. j. z pierwszej edycyi. Pisownia modernizowana, n. p. zamiast *bydź, nicht, wśrząd, śrzodek* piszemy być, nikt, wśród, środek. Lecz wyrazy takie jak *burjany, sklnić, zdrzeni* (rdzeni w. 612 zob. Słownik Lindego pod wyrazem *drzeń*), zachowaliśmy. Również zachowaliśmy dużą literę początkową u wszystkich rzeczowników, które w owem wydaniu taką mają.

(Na str. 5 u góry pominięto napis: Piesń I.)

